

Głośna jak dzwon

Zdobywając wiedzę, także na swój temat, rozpoczęłam nowy okres w swojej karierze zawodowej. Dzisiaj nazwałabym go „WYZNACZANIEM GRANIC INTUICJI”.

Wykorzystywałam głos, a dysponuję nieprzeciętną skalą. Do tego dołączyłam barwę i ton.

Wiedziałam już, że kiedy nie radzę sobie, sięgam po głos ostry, głośny i groźny.

Jeśli do tego podłączyłam gwałtowne, dynamiczne ruchy ciała, to miałam jak w banku, że sytuacja jest opanowana.

Jednak w każdej następnej, podobnej sytuacji, musiałam użyć silniejszego bodźca.

A przecież nie oto chodziło, abym przekrzyczała startujący odrzutowiec dochodząc do granicy 120 decybeli i zdarła sobie struny głosowe.

To nie było światło w tunelu - to była ślepa uliczka.

Przyśnił mi się ogromny znak **STOP**.

Zawróciłam z tej drogi.

Zaczęłam od początku.

Wpierw obserwacja - potem działanie.

Słuchałam co dzieci mówią i jak mówią.

Dosłownie zaliczyłam kurs sprawnego posługiwania się gwara uczniowską i slangiem różnych grup nieformalnych.

Wykorzystałam to. Szczególnie bawi mnie, gdy zaskakuję moich uczniów pointując jakąś sytuację wychowawczą w ich języku.

„Kumasz już o co mi biega? Jak nie - to wymiękam, a ty powieś ten chłam w kiblu na gwoździu!”

Najcenniejszym jednak odkryciem okazała się **umiejętność dostrzegania**, a potem **nazywania** najwartościowszych cech charakteru i **zdolności** dzieci oddanych mi pod opiekę.

Na poziomie świadomości dochodziłam do tego dosyć długo. Na początku tylko intuicja podpowiadała mi: „**tak rób!**”.

Postępowałam więc według wskazówek mojej podświadomości. Odpowiedzią był dobry kontakt nawet z największymi szkolnymi łobuzami.

Byłam z tego faktu dumna jak paw.

(Nadal jestem...)

Wynałazki, jak radzić sobie w przeróżnych sytuacjach, zaczęły mnie coraz bardziej podniecać.

Po trzech latach zmieniłam szkołę.

Los zgotował mi nowe wyzwanie!



Łódź 1999-04-04